

Prenumerata w Łodzi :
 Rocznie Rb. 6 kop. —
 Półrocznie „ 3 „ —
 Kwartalnie „ 1 „ 50
 Tygodniowo „ — „ 15

Z przesyłką pocztową :
 Rocznie Rb. 7 kop. 40
 Półrocznie „ 3 „ 70

Kalendarzyk .
 Sobota: Zastubiny N. M. P.
 Sroda: Fabiana P. M.
 Czwartek: Agnieszki P. M.
 Piątek: Wincentego M.

GAZETA WIECZORNA

Dziennik polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki.

Cena ogłoszeń: „Nadane“ na 1-oj stronie 50 kop. za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 12 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsca. Małe ogłoszenia po 2 kop. od wyrazu, (dla poszukujących pracy po 1½ k.). Najmniejsze ogłoszenie 20 kop. Reklamy i Nekrologi po 20 kop. za wiersz petitowy. Za dołączanie prospektów 8 rb. od tysiąca egzemplarzy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honorarium Redakcyja uważa za bezpłatne, rękopisów drobnych nie zwraca.

Redakcyja w Łodzi, Spacerowa nr. 41.

JAK DŁUGO WYTRZYMA?

Przed wybuchem wojny liczono, że Łódź ma pół miliona mieszkańców.

Ile ich ma obecnie? Któż zgadnie?

Częstkę ludności zabrała mobilizacyja. Obcy poddani, mianowicie pruscy i austriacy, przymusowo do Cesarstwa wyjechali. Niejeden mieszkaniec tutejszy pędzi czas daleko od kraju. Wielu, bogatszych zwłaszcza, Łódź opuściło już po wybuchu wojny, udając się w okolice, w których nie słychać łoskotu wystrzałów. Są i tacy, którzy opuścili nasze miasto, udając się na wieś, bądź do krewnych, bądź w poszukiwaniu zarobku.

Na miejsce nieobecnych przybyła wprawdzie jakaś gromadka zbędów bezdomnych. Część tej gromadki już opuściła nasze miasto, część jakaś zapewne pozostała.

Wszystko to zważywszy, nie będziemy zapewne pomówieni o przesadę, gdy przyjmujemy, że obecnie ludność cywilna Łodzi obejmuje 400000 głów.

Liczba to raczej zamała niżeli zaduża.

I znowu będziemy bardzo umiarkowani, gdy przyjmujemy, że utrzymanie człowieka w teraźniejszych czasach droższych kosztuje przeciętnie 25 kopiejek dziennie, licząc, że dorosli, a zwłaszcza zamożniejsi, wydają wprawdzie znacznie więcej; ale prawdziwie ubodzy oraz dzieci przy pierśi kosztują taniej.

Trzeba tu mieć na uwadze, że do kosztów utrzymania należy drzewo, chociażby z lasów miejskich, rozdzielane bezpłatnie, jak również rozgrabione drzewo z parkanów prywatnych, ze stacyj kolejowych, dalej — wyczerpywanie się zapasów paliwa w fabrykach, w gazowni, w elektrowni, wyczerpywanie wszelakich zapasów, nagromadzonych w piwnicach, spiżarniach i składach u ludzi prywatnych.

Jeżeli to wszystko weźmiemy pod kredkę, to wydatek 25 kop. na osobę dziennie wyda nam się raczej za niskim niżeli za wysokim.

Jednakże i przy tym wydatku kosztuje utrzymanie dzienne ludności łódzkiej 100000 rubli, co czyni 3 miliony rubli miesięcznie.

Pieniądże nasze odpływają częścią na wieś, za dostarczane produkty miejscowe, częścią za granicę lub do miast odleglejszych w Królestwie za różne towary.

Pieniądże te już albo wcale nie wracają, albo chociaż wraca ich część, ale w ilości wcale nie pokaźnej, bo Łódź obecnie prawie że nic nie produkuje na wywóz.

Można więc przyjąć, że co miesiąc ubywa nam około 3 milionów rubli na samo wyżywienie mieszkańców i tę sumę traci Łódź zarówno w gotówce jak i w zapasach — łącznie, a bezpowrotnie.

Zaliczano Łódź do miast bogatych. Z dumą wymawialiśmy jej określenie „gród bawetniany“. Niebawem nadejdzie chwila, w której więk-

szość mieszkańców poskarży się na „głód nieprzejednany“.

Dziś już zamknięto dla braku środków ochronkę na Bałutach, która opiekowała się setką dzieci. Zamknięcie grozi straży ogniowej i szkole średniej polskiej.

Zwolna mnóstwo innych instytucyj pożytecznych, potrzebnych, niezbędnych, znaleźć się może nad brzegiem tej samej przepaści — nicości.

Biura i fabryki ograniczają swe wsparcia, swe zasiłki, wypłacane dotychczasowym pra-

MANIFEST wydany z powodu urodzin CESARZA WILHELMA II.

Ze względu na poważny czas polecono na Moje życzenie, aby wszelkie uroczyste obchody Moich urodzin oprócz kościelnych i szkolnych zostały zaniechane. Podczas długich lat Mego panowania przyzwyczajony jestem do otrzymywania tysięcy depesz, pism od urzędów, stowarzyszeń i pojedynczych patriotów. Obecnie, podczas Mego pobytu we wrogiem państwie, przysyłanie podobnej masy depesz może niekorzystnie odbić się na ruchu pocztowym i telegraficznym w polu, oraz mogłoby wpływać na prace Moją i Głównę Kwaterę. Jestem więc zmuszony w tym roku prosić o pominięcie specjalnego wyrażania Mi życzeń szczęścia i błogostawieństwa. Niejednokrotnie przecież z zadowoleniem wewnętrznym skostatowałem, jak silny związek miłości i zaufania łączy Mnie z narodem niemieckim w jedną mocną całość.

Dziękuję z góry każdemu, kto w dzień Moich urodzin zanieśie wierną prośbę za Mną przed Tron Najwyższego oraz kto przyjaźnie wspomni o mnie. Łączę się razem z narodem niemieckim i Jego książętami we wdruszającej wszystkie serca prośbie modlitewnej, którą Bóg zechce miłosiernie wysłuchać i da Nam dalsze zwycięstwa nad Naszymi wrogami i po pełnym honoru pokoju, szczęśliwą przyszłość Naszej drogiej Ojczyźnie.

cownikom. Niektóre całkiem już płacić przestały.

Kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, o ile jeszcze są czynne, działają coraz słabiej. Ludzie, którzy powierzyli im swoje fundusze, wyczerpują je coraz bardziej. Wielu wyczerpało je do dna.

Pogotowie ratunkowe codziennie zapisuje do swoich roczników po trzy, cztery wypadki zupełnego wyczerpania sił z głodu, zimna, choroby.

Dawniej w wielu razach opiekę nad niedzaczami rozciągała publiczność. Dziś prawie bez wyjątku odwożą ich do szpitali. A czy na długo starczy szpitalom i miejsc i środków żywności? Słowem: „jak długo jeszcze wytrzyma Łódź“ w dzisiejszem położeniu?

Oto pytanie, które człowiekowi myślącemu, a nie pozbawionemu współczującego serca, narzuca się bezlitośnie, spędzając sen z jego powiek.

Czy jest na to jaka rada i jaka?

Ha, niech o tem pomyśli bardzo poważnie i nie zwłószcząc komitet obywatelski. Niech o tem pomyślą ci wszyscy, których słusznie ojcami naszego miasta zwiemy.

Urbanus.

Z Włocławka.

Od osób, które przybyły z Włocławka, otrzymaliśmy garść informacji o życiu tamecznem.

Pod komendanturą p. P. Kowalewskiego w mieście funkcjonuje Milicyja Obywatelska, która czuwa nad zdrowotnością miasta tak gorliwie, iż stan sanitarny miasta obecnie jest lepszy, niż w innych czasach.

W ciągu dwóch ubiegłych miesięcy pobrano kar sanitarno-policyjnych 2,104 rb. 13 kop.

Do najtrudniejszych i najbardziej przykrych obowiązków Milicyji należy ściąganie różnych grzywien i kar, nałożonych przez wydział policyjny Milicyji, Magistrat, Sąd Obywatelski i Władze niemieckie.

Między innymi ściągnięto kontrybucję, nałożoną na miasto, oraz podatek jednorazowy.

W mieście skonfiskowano znaczne ilości sprzedawanego potajemnie spirytusu, który oddano na potrzeby aptek, wobec braku alkoholu dla wyrobu jodiny i innych preparatów medycznych.

W mieście praktykuje trzech lekarzy, funkcjonuje szpital miejski oraz utworzono szpital dla rannych.

Podczas jesieni zdarzały się pojedyncze wypadki ospy, tyfusu i dyfteryłu.

Na stanowisko komendanta etapowego m. Włocławka zamianowany został kapitan von Livonius.

Sprzedaż surowych owoców oraz winogron na ulicach i w sklepach jesj zabroniona.

Surowo zabroniono pośrednictwa w wysyłaniu listów, pocztówek lub gazet do miejscowości Rosyi, znajdujących się poza obrębem okręgów, zajętych przez wojska niemieckie.

Przedewszystkiem zabrania się utrzymywania wszelkich stosunków z Warszawą.

Ktokolwiek będzie przenośli listy tam i z powrotem, lub w jakikolwiek sposób byłby pośrednikiem, kupcem lub sprzedawcą, będzie najsurowiej, stosownie do okoliczności, karany nawet śmiercią.

Władysław Rybaka, lat 17 i Franciszka Skowrona, lat 31, robotników bez zajęcia, którzy otrzymali w głowę i plecy po kilkanaście śrócin.

Pierwszy w dość ciężkim stanie odwieziony został do szpitala Poznańskich.

W tymże samym lesie Roch Ziociak, lat 36, robotnik, zajęty przy wyrębie drzewa, uderzony gałęzią, odniósł ranę głowy.

(p) **Zagorzenie.** Na ul. Benedykta nr. 2 Elias Lipiec, właściciel zakładu zegarmistrzowskiego, lat 52, w mieszkaniu własnym zatruił się przez nieostrożność gazem świetlanym.

(k) **Z Inowłodza.** W Inowłodzu nad Pilicą znajdują się liczne rzesze bezdomnych z sąsiednich okolic. Inowłódz zajęty jest przez wojska niemiecko-austriackie od 4 tygodni.

Podczas ubiegłych walk miasto dotkliwie ucierpiało wskutek artyleryjskiego ognia. Uszkodzony pociskami kościół katolicki, wiele domów mieszkalnych, bóżnica.

Niszcząca stopa wojny ogołociła sąsiednie wioski i okolice, odczuwać się daje brak koni i paszy, wskutek czego dowóz żywności jest nader utrudniony.

(d) **Z Woli Krysztoporskiej.** — Znajdująca się tu fabryka drożdży czynna jest bezustannie.

Okolice niewiele ucierpiały od wojny. Wojsk żadnych tu niema.

Od czasu do czasu słychać tu pojedyncze wystrzały ścierających się z sobą podjazdów.

Ceny produktów spożywczych, wobec ich braku, nie są zbyt wygórowane. Funt chleba pyłowego kosztuje 10 kop.

TELEGRAMY.

Niemiecki komunikat wojenny.

Wschodni teren wojny.

Berlin, 19 stycznia (urzędowo). Pogoda bardzo niesprzyjająca. W Prusach Wschodnich nic nowego. Przy Radzanowie, Bieżuniu i Sierpcu zostali rosyjanie odparci, ponosząc ciężkie straty. Niemcy wzięli do niewoli kilkuset jeńców. Na zachód od Wisły i na wschód od Pilicy położenie bez zmiany.

Zachodni teren wojny.

Berlin, 19 stycznia (urzędowo). Na całym froncie, z wyjątkiem nieznacznych potyczek, odbywały się walki artyleryjskie.

Austriacki komunikat wojenny.

W Królestwie Polskim i Galicyi.

Wiedeń, 19 stycznia (urzędowo). W Królestwie Polskim i Galicyi odbywają się tylko walki artyleryjskie.

W Karpatach.

Wiedeń, 19 stycznia (urzędowo). W Karpatach nie wydarzyło się nic nowego. Z niektórych miejscowości donoszą o silnych opadach śnieżnych.

W Bukowinie.

Wiedeń, 19 stycznia (urzędowo). Przy Jakobini w południowej Bukowinie atak rosyjski został odparty ze znacznymi dla przeciwnika stratami. Na południowym terenie wojny sytuacja nie uległa zmianie.

Zastępca szefa sztabu generalnego Marszałek Polny v. Hoefler.

Wojna z Turcją.

Walki pod Sari-Kamyszem.

(u) Petersburg, 11 stycznia (via Kopenhaga). (T. U.) „Russkoje Słowo“ w specjalnej depeszy opisuje przebieg walk pod Sari-Kamyszem.

Skoro tylko zawiadomiono odnośnie sfery rządowej o zagrożeniu Sari Kamysza przez Turków

wiele kolumn rosyjskich wyruszyło w szybkim marszu na pomoc zagrożonemu pułkowi.

Marsz wojsk był nadzwyczajnie utrudniony, gdyż wypadł podczas zimy śnieżnej, przyczem wielu żołnierzy, nie mogąc nadążyć w drodze zmarło.

Turcy zbliżyli się do miasta w poważnej sile i udało im się, pomimo silnego ognia z karabinów maszynowych, przeważającą siłą wyprzeć Rosjan z ich pozycji.

Walka była nadzwyczaj zacięta, a ze strony rosyjskiej każdy cal ziemi był broniony rozpaczyliwie.

Turcy owiani fanatyzmem z zuchwałą pogardą śmierci strzelali do Rosjan stojąc, nie zwracając nawet uwagi na komendę swych oficerów, wskutek czego straty Turków są daleko większe, niż Rosjan.

Wykonany przez Rosjan kontratak na bagnety już osiągał zwycięstwo, gdy nagle nowe wojska tureckie powstrzymały rosyjską ofensywę.

Wreszcie, gdy ukazała się artyleria turecka musiały się wojska rosyjskie cofnąć z Sari-Kamysza w stronę północną.

(Wiadomość powyższa zgadza się z doniesieniem tureckiej głównej kwatery z dnia 10-go stycznia).

Z tureckiego placu boju.

Konstantynopol, 16 stycznia. — Według doniesień głównej tureckiej kwatery, wojska tureckie przy pomocy Persów posuwają się stale w głąb Azerbejdżanu.

Pomiędzy Salma i Tebryzem zajęli Turcy ostatnie rosyjskie umocnienia w tej okolicy pozycje.

Dwa miliony Rosjan.

Korespondent biura Reutera przy rosyjskim sztabie głównym donosi, że według wszelkiego prawdopodobieństwa w Polsce walczy 2 mil. żołnierzy rosyjskich.

Stygmat wojny.

I.

Jesteśmy w okolicy Niedzwicy. Zdaleka już widać okaleczone rumowiska kościoła. Zostały tylko dwie ściany podziurawione szrapnelami i granatami. Na szczycie jednej z nich ocalał krzyż pozłacany, który widać daleko z każdej strony.

Za łada podmuchem wiatru syją się zewsząd połupane kawałki cegieł, wielkie płyty tynku i spadają z łoskotem na wielkie, bezkształtne rumowisko, podobne zdaleka do mogiły.

Zaraz za kościołem po lewej stronie widać wyciętą aleję modrzewiową. Olbrzymie drzewa leżą równolegle obok siebie zwłoki potwornych rozmiarów. Ich wspaniałe konary, pełne przepysznej piękna, rozpostarły wiotkie gałęzie na ziemi.

Każdy przechodzień, który omija wyboistą drogę, depte je bezlitośnie, każdy wóz obryzguje brudną, cuchnącą wodą z przydrożnej kałuży. Znikła bez śladu ich bujna, soczysta zieloność — leżą zdeptane i sponiewierane, tylko kilka ocalałych towarzyszy szumi nad ich głowami ponuro.

W ogrodzie dworskim można obejrzeć dokładnie wszelkie ślady pocisków armatnich najrozmaitszego kalibru i gatunku. Drzewa potrząskane, pokaleczone, podziurawione na wylot stoją z pogruchotanymi konarami, albo podcięte u samych korzeni padły na olbrzymie doły zie-

mi, jakby cyrklem wykreślone, jednym uderzeniem granata wyrwane.

Gdziekolwiek te ślady straszliwej siły wybuchowej stały się prowizorycznymi mogiłami, w których zasypywano ziemią po kilkunastu nieboszczyków. Zdobia te miejsca skromne krzyże z dwóch patyków, najczęściej sznurkiem związanych.

Dwór zniszczony zupełnie. Ganek na słupkach wygląda jak kaleka, który chwije się na nogach i nie podtrzymywany przez nikogo, straci resztę sił i runie na ziemię. Okna tu i ówdzie pozabijane deskami przez żołnierzy, którzy tu nocowali. Reszta o potłuczonych szybach i ramach wyrwanych z zawiasami pozwala zajrzeć do środka, gdzie z każdego kąta ziele pustka i zniszczenie. Ze ścian pozdzierano pasami tapety, z podłogi oderwano taflę posadzki — tylko gdzieś mebel połamany z pogruchotanymi nogami świadczy o lepszej przeszłości. W jednym z pokojów stoi fortepian, który zwraca moją uwagę. Wszystkie struny są pozrywane, a czarne klawisze zostały powycinane z zadziwiająco systematycznością.

Dokoła dworu, na drodze i trawnikach walają się stare książki, podarte na strzępy ryciny, sztychy wartościowe. Wszystko to zmieszane jest razem, zsiekane deszczem, zdeptane ciężkimi żołnierskimi butami, porzebijane na wylot kopytami końskimi. Wiele mebli znajduje się w okopach, które ciągną się długą linią przed dworem w ogrodzie, i biegają dalej polem buraczanem.

Tu i w pobliżu Stefanowie dziś jeszcze można znaleźć w wałach ziemnych charakterystyczne dla niedawnej epoki meble mahoniowe i jesionowe, które dziś jeszcze nadają polskim dworom niezłatne piętno przeszłości.

Oba sąsiednie dwory w Niedzwicy i Stefanowie zostały jednocześnie zbombardowane i ograbione. Ich mieszkańcy nie tylko nie mają co się ubrać, gdzie mieszkać i czym jeść, ale co najważniejsza nie mogą pracować.

A przecież te dwie miejscowości są dopiero kroplami w morzu całego zniszczenia, gdzie jest około ośmiu tysięcy wsi spalonych, kilka tysięcy dworów zrujnowanych zupełnie i kilkadziesiąt miasteczek obróconych w perzynę.

Począwszy od tego miejsca, gdzie pomiędzy kupami gruzu sterczą dwie wałce się ściany niedzwickiego kościoła, jedzie się pomiędzy polami, porytymi okopami, pomiędzy wsiami i osadami niegdyś ludnymi, z których ani jedna nie pozostała chata. Widzi się lasy zniszczone pociskami, wyrabaną młodzież, zgliszczą dworów, stajni, stodół i spichrzów, widzi się połamane narzędzia rolnicze, zboże niewymłócone — gnijące na drogach, sterty i stogi porozwalane i porozciągane z powrotem podczas drugiego żniwa. Pola zasiane, świeżą runią oziminy pokryte, są zjawiskiem najzupełniej niespodziewanym.

Na ludnych niegdyś drogach rzadko spotyka się kogokolwiek oprócz wojska. Czasami tylko zaturkocze drabiniasty wóz chłopski, zaprzężony w mizerne chabety i przemyka się trwożliwie bocznymi drogami, aby go jakiś „starszy“ nie zajął na podwoje.

Ludzie zniknęli gdzieś bez śladu. Jedzie się nieraz długo wśród pól, na których zamarło wszelkie życie. Ani jeden pług nie orze tej ziemi urodzajnej, ani jeden siewca nie rzuca w jej łono ziarna.

Zgliszczą chałupy stoją opuszczone wśród pól samotnych — otoczone drzewami, których czarne, opalone gałęzie sterczą jak ręce błagalnie ku niebu wyciągnięte.

Czasami tylko przejeżdżając drogą słyszy się niespodziewanie płacz dzieci i głosy ludzkie, wychodzące jakby z pod ziemi. To jacyś mieszkańcy wsi spalonej kryją się przed słońcem pod dołach, wygrzebanych naprędce, albo szafasach skleconych z kilku od pożaru ocalałych desek.

